Nr. 553. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 27 listopada 1902. Rok XXXV.

**Prenumerata wynosi:**
**we Lwowie:**
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
**na prowincji:**

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 30 K — h | rocznie | 36 K — h |
| kwartalnie | 7 „ 50 „ | kwartalnie | 9 „ — „ |
| miesięcznie | 2 „ 50 „ | miesięcznie | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki L. 2. Telefonu Nr. 151

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ogłoszenia**
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 80 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy [illegible] halerzy.

**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny | 3 halerze | poranny | 5 halerzy |
| wieczorny | 6 halerzy | wieczorny | 10 halerzy |


## W ostatniej chwili.

**Wiedeń** 26 listopada.

*(Telefonem).*

Jutro, najpóźniej pojutrze, komitet niemiecki ukończy obrady i przedłoży pełnej konferencji swoje wnioski. W największem naprężeniu nietylko parlament, ale i całe państwo, oczekują decyzji komitetu i przyjęcia, jakie ustanowione przezeń podstawowe warunki ugodowe znajdą u Czechów. Na wszystkich ustach zawisło pytanie, co będzie, jeśli i tym razem nadzieje zawiodą, co będzie, jeśli ugoda nie dojdzie do skutku? Na te pytanie słyszeć można najrozmaitsze odpowiedzi, stosownie do życzeń lub temperamentu odpowiadającego. Jedni przypominając sobie, że nie pierwszy to raz akcja, zakrojona na ostateczne rozstrzygnięcie, zakończyła się jeno zabagnieniem, przepowiadają, że po pierwszej konferencji będzie druga, a po drugiej trzecia i tak dalej w nieskończoność. Drudzy obliczając, że tym razem doszło do ostateczności, a nagromadzone od lat sprawy państwowe nie zniosą dalszej zwłoki, prorokują wręcz zamach stanu. Pewne światło na ciemną przyszłość rzuca ogłoszony wczoraj w *W. Allg. Ztg.* inspirowany artykuł. „Żaden rozsądny polityk — pisze organ półurzędowy — nie wątpi, że wraz z nadzieją dojścia do porozumienia i parlament ległby dziś w grobie. Ale co potem? Absolutyzm? Niektórzy Niemcy powiadają, że ich absolutyzm nie straszy, bo w Austrji możliwym jest tylko absolutyzm niemiecki i centralistyczny. Niebezpieczny te syllogizm! Nikt nie może przewidzieć, jaki kierunek weźmie absolutyzm; a w obrębie możliwej przyszłości ukazuje się absolutyzm zarówno federalistyczny, jak i klerykalny, jak i niemiecko-centralistyczny. Jest to hazard, przy którym absolutnie niewiadomo, w czyjem ręku są atuty. Pewnikiem negatywnym jest natomiast, że skoro porozumienie nie dojdzie do skutku, ofiarą padnie konstytucja“...

Powyższe słowa, w organie jawnie inspirowanym, starczą za odpowiedź. Nie o taktyczne kroki już idzie, nie o odroczenie, ani nawet o rozwiązanie izby, ale wręcz o konstytucję. Wysoka stawka. Kto z bliska przypatruje się objawom życia konstytucyjnego, wie, że najgorszy parlament jeszcze lepszym jest od żadnego. Ileż to spraw jedynie przez parlament przychodzi pod publiczną kontrolę! Ile krzywd za pośrednictwem parlamentu głośno woła o pomoc i pomstę, a negatywnie rzecz biorąc: ile krzywd i nadużyć powstrzymuje sam fakt istnienia parlamentarnej trybuny! Parafrazując słowa wieszcza, powiedzieć można: „o parlamencie — ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił“.

Główne stronnictwa w izbie mają świadomość grożącego niebezpieczeństwa. Nie wiadomo jednak, czy ta świadomość silniejsza będzie od obawy przed radykalnymi skrzydłami i czy w ostatniej chwili nie usłyszymy jednak z tej lub owej strony znanego *non possumus*! Dziś sądząc z oznak zewnętrznych, szanse nie są złe. Świadczy o tem chociażby wczorajsza żakowska demonstracja Wszechniemców. Skoro Schoenerer i towarzysze izbę insultują, jest ona widocznie na dobrej drodze.

Najbliższe dni przyniosą rozstrzygnięcie, miejmy nadzieję, że dodatnie. Jeśli nadzieja się ziści, pierwszym obowiązkiem izby będzie zmienić regulamin. Bez takiej i to gruntownej zmiany, wszystkie nawet stronnictwa razem wzięte i złączone nie ostaną się, wobec zuchwałej i na wszystko gotowej bandy wszechniemieckich kondotierów.

Jeśli radykalne grupy nie dopuszczą do zmiany regulaminu w izbie, to ogromna większość, jaka utworzyćby się musiała po zawarciu ugody, powinna zdobyć się na krok stanowczy odwagi cywilnej i głośno, publicznie i jawnie rozgrzeszyć z góry rząd za narzucenie regulaminu. Dla subtelności konstytucyjnych, nie wolno poświęcać konstytucji samej.

## Ruscy borytele nauczycielami języka polskiego!!

**Lwow** 26 listopada.

Optymizm nasz przybiera częstokroć formy prawdziwej ślepoty!

Zdawałoby się, że jeżeli już na każdym kroku ustępujemy borytelom ruskim i z uprzedzającą grzecznością czynimy zadość najdrobniejszemu ich kaprysowi, — często z własną ofiarą — to przynajmniej tam, gdzie rozchodzi się o najświętsze, o podstawowe warunki własnego bytu, będziemy starali się o czujność i ostrożność. Tymczasem praktyka codziennego życia przekonywa nas nieustannie o tem, że już nie Rusini, ale my sami pracujemy nad osłabieniem polskiego żywiołu we wschodniej części kraju. Przykład, o jakim donoszą nam dzisiaj z Brodów, jest tak drastycznym, że nie potrzebuje komentarza, ażeby w umyśle każdego Polaka wywołał najwyższe zdumienie i — gorycz.

W gimnazjum w Brodach, uczy języka polskiego profesor Rusin, dr. Szczurat. Gdy się zważy, że nauka języka polskiego i literatury polskiej wogóle w szkołach Galicji wschodniej, a w szczególności w zniemczonych i rutenizowanych Brodach, stanowi prawie jedyną dźwignię w szerzeniu zamiłowania do ojczystego języka i ideałów naszej literatury, — nietrudno zrozumieć szkodę moralną, jaką ponosi młodzież polska, gdy o pisarzach naszych i o mowie naszej wykłada człowiek, który, mając własny język, naszym nie będzie się lubował tak, jak każdy Polak, i sam, nie odczuwając jego piękna i ideałów piśmiennictwa polskiego, nie potrafi, gdyby nawet pragnął, — wpoić zamiłowania i ducha jego w umysły młodzieży.

A do tej uwagi ogólnej dodajmy, że profesor Szczurat jest jednym z najzaciekłejszych borytelów ruskich, że bierze czynny udział w życiu politycznem ruskich agitatorów i otwarcie, na każdym kroku, manifestuje swą nienawiść do wszystkiego, co jest polskiem. W Brodach, wśród tych samych studentów, — którym ma wpajać znajomość i zamiłowanie mowy polskiej, oraz pietyzm do wielkich proroków naszego słowa, — prof. Szczurat znany jest aż nadto dobrze, jako aranżer wszystkich borb hajdamackich, wieców i awantur ruskich, jako jeden z przewódców, który usiłuje odmówić nam wszelkich praw narodowych i wszystkich Polaków, „jak psy“, za San wyrzucić! Przytoczyliśmy rozmyślnie wyrażenia „jak psy“, albowiem mamy w żywej pamięci telegram, który ten sam prof. Szczurat wysłał był z okazji secesji ruskich akademików we Lwowie, a w którym Polaków nazwał — psami!

I temu człowiekowi powierzono pouczanie dzieci naszych o znaczeniu kultury polskiej, o ideałach Mickiewicza, o wspaniałości słowa, o potężnej idei dzieł Sienkiewicza!

Ale nie koniec na tem!

Prof. Szczurat nie mógł podołać wszystkim lekcjom polskiego języka w gimnazjum i okazała się potrzeba powołania siły pomocniczej. Dyrektor gimnazjum brodzkiego przebywa obecnie na urlopie i na wybór tego drugiego nauczyciela wpływu nie mógł wywierać, co zaznaczamy, ażeby nie spotkał niesłuszny zarzut człowieka niewinnego. Sprawa obsadzenia tej posady przeciągała się naprzód przez półtora miesiąca, w którym to czasie odnośni uczniowie zgoła nie uczyli się po polsku i w czasie godzin, na ten przedmiot wyznaczonych, byli uwalniani ze szkoły.

Nareszcie powołano drugiego nauczyciela. I kogo? Oto wikarego ruskiego — ks. Woźniaka, którego nominacja została też zatwierdzona z niesłychanym pośpiechem. Mają więc Brody obecnie aż dwóch borytelów, którzy kształcą nasze dzieci w mowie i ideałach ojczystych — zruska po polsku...

Pytamy, czy to ślepota, czyli już rozmyślne drażnienie polskich uczuć narodowych i to w chwili, kiedy ze strony ruskiej wytężano wszystkie siły, aby stłumić żywioł polski na Wschodzie?!

Nagie fakty powyższe mówią same za siebie. Wyrazimy więc jedynie przekonanie, że społeczeństwo nie przejdzie do porządku nad tym, tak wprost prowokacyjnym wypadkiem i o prawa swoje potrafi upomnieć się, gdzie należy.

## Rozruchy chłopskie.

*(Przyczynek do przebiegu strejków rolnych).*

III. Co do grozy położenia w czasie rozruchów, to muszę wyznać, że rzeczy nieco inaczej się przedstawiały na miejscu, niż i dziś tu, przy zielonym stoliku. Psychologja tłumów dawno już wykazała, że popędy i czyny ich są nagłe i nieobliczalne i że nieraz drobna okoliczność, głos warjata lub pijaka u tłumów więcej znaczy, niż perswazja i najdosadniejsze argumenta. Że w Dziadziłowie nie przyszło do większych ekscesów, przypisać to muszę dwom okolicznością; a to raz temu, że rozruch nieco się spóźnił a powtóre pewnej specjalnej okoliczności, którą zaraz wyłuszczę.

Co do pierwszego, to rozruchy rozpoczęły się po dokonanym już zbiorze żyta i przyniesieniu zwykłego wianka żniwnego i to dopiero za przykładem innych gmin, a osobliwie Zadwórza i Milatyna, gdzie się wdano rzeczywiście w transakcje z napastnikami. Wówczas było już w okolicy wojsko i wysłani komisarze powiatowi, którzy też na pierwsze doniesienie żandarmerji do Dziedziłowa przybyli i tam samą swą obecnością dalszemu rozwojowi rozruchu przeszkadzali. Drugą okolicznością, tamującą rozwój dalszy rozruchu, było to, że wodzący rej w onej chwili nie wiedzieli, co dalej począć, a mianowicie, jak przystąpić do oczekiwanego podziału gruntów dworskich. Wysłali zatem w tym kłopocie posłańców do wiadomego podżegacza Breitera i postanowili czekać, aż do jego przybycia. Dowiedziawszy się o tem, kazałem ogłosić, że jeżeliby wzmiankowany Breiter pojawił się na dworskiem obejściu, to go sam za uszy wyprowadzę za bramę i taki mu przyłożę plaster, od którego skóra obłazi. Breiter rzeczywiście przybył później do Dziedziłowa, zabawił bardzo krótko i zapowiedział chłopom, jak to zeznali, że im na piśmie informację przyśle.

Tak minęło dni kilka, a gdy władza nieco energiczniej wkroczyła, rozruch sam ustał, a robotnicy właściwie tak tłumnie się rzucili do pracy, że musiano wielu oddalić dla braku roboty. Próbowało jeszcze kilku niepoprawnych wzniecać jakiś niepokój w jesieni, podczas kopania kartofli, rozsyłali nawet listy do gmin sąsiednich, ażeby nikt się nie ważył chodzić na robotę do dworu, ale te zabiegi zostały bez skutku; po 300 robotników cisnęło się dziennie i musiało się wielu odprawiać z żalem, że się im zajęcia dać nie może.

Jeszcze więc raz położyć muszę nacisk na to, że nie kwestja robotnicza i niedostateczna zapłata dzienna, lub jakiś wyzysk, były powodem rozruchów w Dziedziłowie, ale agitacja z zewnątrz płynąca, obiecująca łatwowiernemu na tym punkcie chłopu zabór dworskich gruntów i łudząca go zapewnieniami, że jest to wolą cesarza i że sam cesarz wydał już dotyczące prawo, które tylko ukryto...

Jak dalece ludziska przejęci byli tą wiarą zaboru własności dworskiej, niech posłuży fakt, że mała 4-letnia dziewczynka, spotkawszy przechodnia, najmującego kawał łąki, oznajmiła mu, że już teraz nie będzie więcej pasał na dworskiej łące, bo to wszystko zabiorą chłopi. Były też przytem i pocieszne zdarzenia. Pewien dzierżawca z okolicy, który przyjeżdżał co dnia do Dziedziłowa, by się dowiedzieć o przebiegu rozruchów, wracając do domu, zatrzymany został przez gromadkę chłopów, wracających wieczorem z pola, którzy zapytywali, co się dzieje we dworze. Jowialny człeczyna odpowiedział im, że dwór już się godzi na oddanie pól i łąk dworskich chłopom, tylko wymawia sobie, żeby i jego bydło mogło się paść na tych łąkach. Na to słuchacze żachnęli się z indygnacją, że to żadną miarą być nie może, a dowcipny reporter, śmiejąc się, pojechał swoją drogą. Wogóle odpowiedzialność główna za to zawieruszenie kraju nie spada na samych chłopów, bo są inni winniejsi od nich, którzyby na karę zasłużyli. W nowszych czasach, gdy nastąpiło i postępuje czem raz bardziej zrównanie dawnych odrębnych stanów, jeden stan chłopski pozostaje w swej dawnej odrębności zamknięty i jakby skrystalizowany. Ma ten stan wiele i ważnych zalet, a przedewszystkiem tę jedną, że się zajmują ciężką, a bardzo pożyteczną pracą robienia chleba powszedniego; ale ma także przywiązane mocno i od wieków do tego stanu wady: egoizm, przesądliwość, oporność przeciwko pożytecznym nawet zmianom, a nadewszystko zaś pożądliwość namiętną ziemi, *sacra glebae fames*. Niech umrze gospodarz, zostanie wdowa lub sieroty, sąsiedzi nie zawahają się chwili, podorywać i przywłaszczać sobie sierocej niwy, a i sąsiad sąsiada nie poszanuje. U Rzymian najzłośliwszy bożek Terminus siedział w miedzy, strzegł granicy i straszył chłopa od zaboru cudzego mienia; u nas tej straży nie ma. Ta pożądliwość ziemi siedzi na dnie serca i mózgu chłopskiego i on sto zawołań i haseł nie pojmie i nie zrozumie, ale to jedno znajdzie go zawsze gotowym i zawsze go pochwyci.

Taka była psychiczna geneza ostatnich rozruchów agrarnych gdzie indziej i taką była też w Dziedziłowie. Nie tyle więc ten chłop, który jest jednakim od wieków, ile raczej zawinili i na karę zasługują te letry, którzy go pismem lub mową podstępną nęcą i pobudzają do zbrodniczych, a ostatecznie jemu samemu szkodliwych czynów, — jakoż obowiązkiem i przeznaczeniem wszelkiej władzy legalnej być musi, zajściom patologicznym tego rodzaju, należytą położyć tamę. Władza bowiem, któraby tego uczynić nie chciała, lub nie mogła, straciłaby rację bytu.

## Rządy dyktatorskie.

**Belgrad** 20 listopada.

*(General Cincar Markovic prezydentem gabinetu. — To i owo z wewnętrznej polityki na półwyspie bałkańskim).*

Mała Serbja konsumuje takie mnóstwo „mężów stanu“, że może pod tym względem zakasować — niejedno duże mocarstwo... Jak gdyby to doprawdy niezwykłym jakim zaszczytem było, co tydzień nowy gabinet stawiać u etery nawy, raz koło razu podziurawionej i zdezelowanej... Vuic poszedł w odstawkę, gdy się okazało, że para carska stanowczo rezygnuje z przyjemności osobistego poznania pani Dragi Maschinowej, acz w przybranej w królewską koronę... Oburzenie i rozgoryczenie młodego króla skutkiem tego afrontu, umiał Vuic dość zręcznie w tym sensie wyzyskać, aby przy tej sposobności wywinąć się z matni, w którą popadł z powodu nagle powstałych w Paryżu trudności, w sfinansowaniu nowej pożyczki serbskiej. Już wtedy Aleksander byłby utworzenie nowego gabinetu najchętniej powierzył jakiemu zaufanemu człowiekowi, mianowicie Cincarowi Markovicowi, który swego czasu umiał pozyskać sobie całą sympatję króla i jego ambitnej Dragi, puszczając niebaszczyka Milana — którego zastępcą był w dowództwie armji — jak to mówią „w trąbę“ i stając jawnie po stronie króla.

Uchodzi on też do pewnego stopnia za „austrofila“ — zatem oddanie mu misji utworzenia rządu, byłoby miało pozory cichej demonstracji króla serbskiego przeciw Rosji. — W ostatniej jednak chwili Aleksander zląkł się widocznie takich pozorów i zawezwał Velimirowica do złożenia na pół radykalnego gabinetu, będącego niejako drugiem wydaniem gabinetu Vuica. Wszelakoż pierwsze zaraz posiedzenia skupczyny njawniło, że ten nowy rząd nie ma w niej większości za sobą. Więc znów przyszło przesilenie. — Velimirovic ustąpił, a jego miejsce zajął teraz Cincar Markovic, który rozpoczął swe rządy od odroczenia skupczyny... Snać Aleksander chce sam rządzić, oparty jedynie na dowódcy swej armji. Przez 2 miesiące ma tedy skupczyna wakacjonować, a dyktator Markovic potrafi niezawodnie w ten sposób sprawować swe rządy, aby potem mógł śmiało rozpisać nowe wybory...

Co prawda — eksperyment ten jest arcyniebezpieczny, lecz ostatecznie polityka wewnętrzna Serbji jest od długiego czasu tak dalece już chaotyczną, a położenie kraju znów tak rozpaczliwe, że prawie nie może już być gorzej, aniżeli jest obecnie! Dla Europy jednak ma znaczenie donioślejsze tylko kwestja zagranicznych stosunków Serbji, a w tej mierze nie ma na razie przyczyn do niepokoju. Podobno Aleksander już się uśmierzył i nie myśli rozpoczynać borby z przemożnym caratem. A co do „austrofilskich“ poglądów nowego premiera-dyktatora, Markovica, jak i nowego ministra spraw zagranicznych podpułkownika Wassy Antonica — byłego *attaché* wojskowego we Wiedniu — to nie przesądzamy stanu rzeczy, określając je jako dość sobie... platoniczne.

Jest też więcej jak wątpliwą rzeczą, czy austro-węg. minister spraw zagr. hr. Gołuchowski, nauczony tylorazowem doświadczeniem ze Serbami, znów dałby się wziąć temu kuglarstwu „na kawał“ i czy za podejrzane sympatje chwilowych wielkorządców tamtejszych, zgodziłby się na nowe ofiary materjalne... Zresztą pamiętać należy o tem, że od czasu porozumienia Austro-Węgier z Rosją co do polityki obu państw na bałkańskim półwyspie, komplanacja ta bywa obustronnie i bardzo skrupulatnie — rzec można — dochowywaną. Dotyczy to nietylko Serbji, lecz i reszty państewek bałkańskich i świeżo zamanifestowało się wyraźnie w depeszach, wymienionych pomiędzy królem Karolem rumuńskim, a carem, *ex re* jubileuszowej uroczystości Plewnieńskiej. Wodą na ten sam młyn jest również to ostatnie zbliżenie się Bułgarji do Rumunji, jak nie mniej wyraźne potępienie rewolucyjnego ruchu macedońskiego przez rząd rosyjski, wystosowane pod adresem Bułgarów.

## Korespondencja.

*(Od naszego korespondenta.)*

**Paryż** 22 listopada.

*(Kolonja polska. — Młodzież nasza na studjach. — Grono literackie. — Odczyty — Loterja artystyczna. — Krytyka d'Anunzia).*

Wspomniałem już w jednym z listów o ożywionym ruchu wśród tutejszej kolonji polskiej. W roku bieżącym wzmaga się ten ruch nadzwyczajnie, z powodu licznego napływu Polaków, a zwłaszcza młodzieży. Dwa istniejące tutaj polskie stowarzyszenia studenckie, „Koło“ i „Spójnia“, mają teraz po kilkudziesięciu członków, tj. liczbę, jakiej nie wykazały żadnego roku. Młodzież nasza uczęszcza najliczniej na stu-

---

(19)

**Artur Gruszecki.**

## Zwyciezcy.

POWIEŚĆ.

— Czy byli tu wolni strzelcy?

— Byli przed trzema dniami.

— Ilu ich było?

— Czterystu pięćdziesięciu.

— Dałeś im pieniądze gminne?

— Zażądali, więc dałem.

— Czy nie wiesz, że to są nieprzyjaciele nasi i rządu legalnego?

— Wiem, że są to Francuzi i chcą nas bronić od najazdu.

Członkowie sądu spojrzeli z oburzeniem na więźnia, mrucząc groźnie.

— Czy wiedziałeś, — pytał książę — że nasza armja karze zarówno wolnych strzelców, jak i tych, którzy im pomagają?

— Nie wiedziałem.

— Czy macie w gminie gazety?

— Prenumerujemy dziennik departamentalny, ale ja, prócz rozporządzeń rządowych, nie czytam go wcale, bo nie mam na to czasu.

— Któż czyta?

— Pisarz merostwa.

— Przyprowadzić pisarza! — rzucił książę rozkaz kapitanowi Wimmerowi.

Zanim go przyprowadzono, oficerowie porozumiewali się półgłosem ze sobą, a słowa: „win en“, „śmierć“, można było wyraźnie rozróżnić.

Więzień stał spokojnie, przypatrując się ozdobom sieni, rozwieszonym na ścianie.

Po chwili wprowadzono młodego jeszcze blondyna, ubranego w znoszoną kurtkę, na którego twarzy z małymi wąsami i napoleonką malowało się przerażenie, a zęby szczękały ze strachu.

— Ty jesteś pisarzem merostwa?

— Ja.. ja... ekscelencjo — wybełkotał.

— Mer powiedział, że ty odbierasz pocztę i czytujesz dziennik departamentalny.

— Tak... tak...

— Czytałeś więc i to ogłoszenie, że pomagający bandom „francs-tireurs'ów“ będą karani?

— Czytałem.. Mówiłem o tem merowi, zastępcy mera, radnym... ostrzegałem wszystkich, ale nie chcieli słuchać.

Mer zmierzył go pogardliwem spojrzeniem, mówiąc:

— Podły tchórz.

— Mowiłem wam przecież w gospodzie — przemówił pisarz do mera.

Ten odwrócił się z pogardą i milczał.

Podpułkownik wstał z krzesła i podszedł pod zamknięte drzwi, wiodące na schody, nad któremi zwieszały się stare sztandary z napoleońskich czasów.

Za nim ruszyli oficerowie, ustawiając się w zwarte koło. Książę dał znak głową najmłodszemu rangą oficerowi, kapitanowi piechoty Boltensternowi.

— Powiesić! — mruknął kapitan i spojrzał na innych oficerów.

— Rozstrzelać! — rzekł kapitan Bochner.

Kapitan sztabu von Ahrensberg, major von der Thann, byli za powieszeniem, a inni za rozstrzelaniem. Równość głosów rozstrzygnął książę. Wróciwszy z oficerami na swe miejsce za stołem, rzekł do kapitana Wimmera, ogłaszając tem samem i wyrok:

— Rozstrzelać! — wskazał na mera.

Ten, jakkolwiek nie rozumiał po niemiecku, ale z tonu słów, ze spojrzenia domyślił się, że wyrok zapadł. Przybladł, spojrzał z wyrzutem na sędziów i szepnął blademi wargami:

— Moja żona, moje dzieci!

W tej chwili przystąpił do skazanego drugi żołnierz z werandy i we dwóch wziąwszy go pod ręce, wyprowadzili z sieni, po lekkim oporze.

Blady i drżący pisarz byłby upadł na ziemię, gdyby go nie był potrzymywał pilnujący go żołnierz.

Oficerowie uśmiechnęli się, a major Kirstein, mrugnąwszy do kolegów, szepnął:

— Ten przyda nam się jeszcze.

— Zawołać zastępcę mera — rozkazał książę.

Wprowadzony wkrótce przez żołnierza, wszedł silny, przystojny brunet, spojrzał śmiało po obecnych i czekał pytania.

— Jako zastępca mera Landricourt, czy pomagałeś w czem bandom *francs-tireurs'ów?* — spytał książę.

— Tak jest.

— Co masz na swoje usprawiedliwienie?

— Jako Francuz, pomagałem swoim.

— Wiedziałeś o zakazie armji naszej?

— Nie.

— Czy wiedział? — spytał książę pisarza.

— Wspominałem mu o tem.

— Zapomniałem, co mi ten podły tchórz mówił, ale chociażbym i wiedział, byłbym im pomagał.

Książę wstał i przeszedł do zamkniętych drzwi schodowych.

Oficerowie, ceniąc odważne odpowiedzi więźnia, głosowali za rozstrzelaniem, z wyjątkiem kapitana sztabu.

Gdy książę, wróciwszy do stołu, miał ogłosić wyrok, rozległa się salwa strzałów. Spełniono wyrok na merze.

Więzień lekko przybladł, lecz zmusił się do nikłego uśmiechu.

— Rozstrzelać! — rzekł książę.

W chwili, gdy drugi żołnierz zbliżył się do więźnia, ten, patrząc drwiąco na sędziów, zawołał:

— Niech żyje Francja! — i z dumnie podniesioną głową wyszedł z sieni.

— Jak się nazywa najstarszy wiekiem radny? — spytał książę pisarza.

— Piotr Duclos — odpowiedział pisarz po namyśle.

— Zawołać go! — rozkazał książę.

Stary, siwy człowiek wszedł, ciężko stąpając i stając przed sądem, spytał:

— Czego chcecie?

— Czy pomagałeś wolnym strzelcom?

— Jakże nie miałem pomagać? Przecież mój syn jest z nimi.

Oficerowie spojrzeli po sobie i porozumiewawczo skinęli głowami, a kapitan sztabu zwrócił się do księcia, mówiąc z cicha:

— Pozwoli pan podpułkownik zadać mu jedno pytanie?

Na zezwalające skinienie głową, zwrócił się kapitan sztabu do więźnia:

— Czy na posiedzeniu gminnem głosowałeś za wydaniem pieniędzy bandzie?

— Głosowałem.

— Ci inni także?

— Pytaj się pan szpiegów — spojrzał ze wzgardą na pisarza, bo skazani zdążyli już zawiadomić więźniów o jego roli.

— Czy inni głosowali? — zwrócił się kapitan do zdrajcy.

— Głosowali.

Narada tym razem trwała krótko, a przewodniczący ogłosił wyrok:

— Rozstrzelać!

Gdy wyprowadzono więźnia, odezwał się major von der Thann:

— Zdaje mi się, że dla skrócenia procedury, należałoby wszystkich radnych wprowadzić razem, a po udowodnieniu winy, skazać... Już dość późno — spojrzał na zegarek, wskazujący czwartą godzinę.

— Słusznie... Dobra rada... Tak, tak — przyświadczali inni.

Książę, dla którego ten sąd był męką, wiedząc przytem, że radni tak, czy owak, nie unikną śmierci, zgodził się na wniosek majora von der Thann. Rozpytawszy się pisarza o nazwiska radnych, kazał ich przyprowadzić.

Weszli zawołani, wszyscy ubrani, jak ich pochwycono przy pracy: ten w bluzie niebieskawej, ów w marynarce, tamten w znoszonym kubraku, przeważnie w sabotach. Poważni gospodarze, szpakowaci, stali ze spuszczonemi oczyma, tylko co pewien czas rzucając na sędziów trwożliwe spojrzenia.

Udowodniwszy ośmiu radnym, że głosowali za oddaniem pieniędzy na rzecz wolnych strzelców, że wiedzieli, jak świadczył pisarz, iż działają wbrew rozkazom armji niemieckiej, sąd po krótkiej naradzie wydał wyrok:

— Rozstrzelać! *(Ciąg [illegible] nastąpi).*

dja w szkole nauk politycznych. Zapisało się tam 18 Polaków. Panny nasze, których jest sporo, uczęszczają znowu do szkoły języków „Franko English Guild,“ do szkoły sztuk pięknych, na medycynę i t. p.

Wzmogło się również Towarzystwo artystyczno literackie, dzięki pobytowi całego zastępu młodszych i starszych pisarzy. „Bawią tu w tej chwili: Reymont, Kisielewski, Adamowicz, Staff, Marion, Terezita, Lak, Hertz, Mutermilch, Bugiel, Danilowicz Strzelbicki, Lew, Unger i zabawią tu dla studjów przez czas dłuższy. Korzystając z ich pobytu, Towarzystwo zapowiedziało cały szereg płatnych odczytów na grudzień, styczeń i luty. Będą mówili: p. Bugiel „O Verlainie,“ p. Staff „O Kasprowiczu,“ p. Kisielewski „O dramacie Słowackiego,“ p. Reymont rzecz p. t. „We mgłach,“ p. Adamowicz „O rymie,“ p. Lak „O wrażeniach z podróży do Ameryki,“ p. Mutermilch „Z dziedziny estetyki,“ p. Trawiński „O sztuce starożytnej,“ p. Unger „O moralności i wielkich miast“ itd. itd.

W ubiegłą sobotę w lokalu towarzystwa odbyło się losowanie fantów loterji artystycznej, urządzonej na jego dochód dzięki ofiarności artystów. Rozlosowano obrazy i rzeźby pp.: Szymanowskiego, Boznańskiej, Trojanowskiego, Duninówny, Nawrockiego, Mutermilchowej, Gałta, Dąbrowskiej, Kinderfreunda, Ostrowskiego, Gwozdeckiego i innych. Tombola zgromadziła liczną publiczność. W ciągu wieczora pp. Staff, Adamowicz i Hertz deklamowali własne utwory.

W piśmiennictwie na porządku dziennym znajduje się krytyka literacka, która analizuje współczesne znakomitości i z reguły widzi na dnie ich duszy albo obłęd, albo barbarzyństwo pierwotne. Z powodu właśnie wyjścia w świat zbioru nowel znakomitego poety włoskiego d'Anunzia „Le novelle bella Pescora“ (1902), jeden z krytyków francuskich zamieszcza kilka uwag w tej właśnie materji. Między innemi podnosi on, na podstawie szczegółowej analizy dzieł, właściwości oryginalne d'Anunzia.

Wedle krytyka, jest to barbarzyńca. Dwie rzeczy go poruszają: żądza i śmierć. Wszystkie jego osoby porywa jakiś szał namiętny za lada podmuchem wiatru... Obok tego szału zmysłów, krew, choroby, kalectwa, morderstwa, śmierć, to najczęściej wraca w jego utworach. „Ten gust krwi“ odzywa się, acz rzadziej i w dojrzałych dziełach — że nie budzi wstrętu, to tylko dlatego, iż d'Anunzio jest obok tego poetą — a umiał wykształcić w sobie „prymitywnego barbarzyńcę“ na „wykwintnego z samowiedzą artystę“. Czytał Goethego, Shelleya — zna Brahmsa i Rossettiego, kocha ich — więc umiał wyrafinować w sobie instynkt wrodzony krwi“. „Jeżeli w jego dziełach — mówi dalej krytyk — są błyski czułości, smutku i filozofji, to weszły one tam przez pracę — i dlatego przez sprzeczność ten instynkt barbarzyńcy, ten pociąg do ciepłej krwi, dozwoliły mu zarazem malować figury idealne nawskróś, powiewne, a jednak życia pełne. — Anunzio tak silnie stoi na ziemi, tak bardzo z nią związany, że może bez obawy upadku spojrzeć także w niebo. Jest on tak bogatym w materjalizm, że może odważyć się na malowanie rzeczy niematerjalnych“.

*P. A.*

## Od Administracji.

## „WRZOS“

Marji Rodziewiczówny powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać **w odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę

# KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

**Lwów** 26 listopada.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2 R. Pochmurno.

**Wiadomości osobiste.** P. Romanowicz, członek wydziału krajowego, wyjechał w sprawach urzędowych do Krakowa i do Wiednia.

**Siódmą rangę** służbową otrzymali następujący profesorowie galicyjskich szkół średnich: Edward Berger i Aleksy Watulewicz (gimn. w Samborze); Szymon Cetnarski (gimn. w Drohobyczu); dr. Antoni Danysz (szk. realna we Lwowie); Piotr Dutkiewicz i Alojzy Steiner (gimn. w Brzeżanach); Stan. Goliński i Kazimierz Górski (gimn. w Przemyślu); Zygm. Kunstmann (gimn. Fr. Józefa we Lwowie); dr. Konst. Łuczakowski (V gimn. we Lwowie); dr. Walenty Wróbel (IV gimn. we Lwowie), Franc. Znamirowski (szkoła realna w Krakowie)

**Z kolei.** Naczelnik stacji kolejowej w Przemyślu, inspektor Jan Szyjkowski po wysłużeniu lat służby, przechodzi na własne żądanie w stan spoczynku. Na tegoż miejsce mianowany dotychczasowy naczelnik stacji w Stryju, inspektor Feliks Truszkowski. Naczelnikiem stacji w Stryju mianowany inspektor Juljusz Frankowski ze Lwowa.

**Z Towarzystwa politechnicznego.** Zwyczajne zgromadzenie tygodniowe członków, odbędzie się dziś we środę, dnia 26 listopada br. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzna l. 17, I p. Na porządku dziennym: Inżynier Gabryel Sokolnicki: Sprawozdanie z wystawy w Düsseldorfie I. Elektrotechnika.

**Zakupno liści tytoniowych** w r. 1902 w Galicji i Bukowinie zebranych, rozpocznie się w grudniu 1902 i odbywać się będzie w urzędzie wykupna tytoniu w Borszczowie, Jagielnicy i Zabłotowie począwszy od 1 grudnia 1902, aż do 30 stycznia 1903 r., a w urzędzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od 1 do 31 grudnia 1902.

**Ze stawów Panieńskich.** Na najbliższą niedzielę i dni świąteczne projektowany jest na stawach Panieńskich cały szereg zabaw i festynów. Tej niedzieli, t. j. dnia 30 b. m., odbędzie się festyn cukierkowy dla dzieci. Każde dziecko otrzyma przy wstępie bezpłatny los z zapewnioną wygraną. Jakość wygranej jednakowoż rozstrzygnie dopiero ciągnienie, które nastąpi publicznie z uderzeniem godziny 6 wieczorem. Ponadto postarano się ku uciesze młodego pokolenia i o inne niespodzianki, jako przedsmak tego niejako, co dla swej dziatwy przygotowuje już św. Mikołaj i czem ją w dniu tym darzyć będzie także i na stawach Panieńskich.

**Kwestja nauki jednorazowej.** Posiedzenie lwowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odbędzie się w klasie III c. gimnaz. Franciszka Józefa (parter), w sobotę, dnia 29 listopada rb o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. B. Błażek: Kwestja nauki jednorazowej ze stanowiska fizjologicznego i psychofizycznego; 2. dr. Piasecki Eugenjusz: Kwestja nauki jednorazowej ze stanowiska wychowania fizycznego.

**Zatwierdzona i zniesiona konfiskata.** Otrzymujemy następujące pismo: I. C. k. sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§ 489 i 493 p. k. i § 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w nr. 530 czasopisma: *Dziennik Polski* z dnia 13 listopada 1902, pod napisem: „Stosunki w korpusie przemyskim przed forum sejmu węgierskiego“, w ustępie od słów; „Być może, że wreszcie“ do końca, zawiera znamiona występ'u z § 491 u. k. i art. V ust. z 17 grudnia 1862 nr. 8 dz. p p. z r. 1863, zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony. II. Od mówił zaś sąd krajowy wnioskowi c. k. prokuratora państwa o zatwierdzenie konfiskaty powyższego artykułu w ustępie od słów: „chcąc uwolnić się“ do „słuchajcie“ i konfiskatę tego ustępu zniósł.

Powody:

Ad I. W ustępie tym obwinia autor komendanta przemyskiego korpusu, generała zbrojmistrza Galgotzy'ego o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia, ze względu na jego dział lność urzędową, — co stanowi znamiona występku z § 491 u. k. i art. V ust. z 17 grudnia 1862 nr. 8 dz. p. p. z r. 1863.

Ad II Inkryminowany ustęp nie zawiera znamion występku z §§ 300 i 491 u. k. art. IV i V ust. z 17 grudnia 1862 nr. 8 dz p p., albowiem austor podając statystyczne daty, co do samobójstw, samokalectw, chorób i ukarań żołnierzy w korpusie przemyskim, nie wystawja w tym ustępie, jak równie i w całym inkryminowanym artykule, komendanta tego korpusu na publiczne pośmiewisko, ani też stara się pobudzić czytelników do wzgardy i nienawiści przeciw „korpusowi oficerskiemu“, o którym wcale tem mniej uchybiająco nie wspomina. Lwów, dnia 19 listopada 903 *Przyłuski*.

**Małżeństwa osób duchownych.** Czasopismo wiedeńskie: *Correspondens Blatt für den kath. Clerus*, będące organem sfer duchownych w Austrji, zamieszcza artykuł prałata Scheichera pt „Cälibat“. Autor, zastanawiając się nad wpływem celibatu na zawód duchowny, tak pisze pomiędzy innemi: „Nie da się pomyśleć, iżby kler żonaty, obok własnej rodziny, miał jeszcze dłoń otwartą na potrzeby innych ludzi. Wobec tego ksiądz żonaty nie może tak silnie zaznaczyć się w życiu społecznem, jak to ma miejsce wśród duchowieństwa nieżonatego, które jest znanem z dobroczynnego swego wpływu. Muszę przytem wskazać na jedną ważną okoliczność, która kler żonaty usuwa daleko w cień poza bezżennym. Wpływ żonatego duchowieństwa, w porównaniu z bezżennem, redukuje się w konfesjonale do zera. Lud, powierzony pieczy żonatych księży, niechętnie i rzadko odsłania przed nimi swą duszę; lud ten przeważnie garnie się do bezżennych mnichów, Bazyljanów, ze spowiedzią, skoro tylko może“.

Powyższa opinja prałata Scheichera wywołała głębokie oburzenie *Halycsanina*. Pismo to widzi w niej nić agitacji, która — jak twierdzi — nie od dzisiaj snuje się w pewnych sferach na rzecz celibatu. *Halycsanin* wzywa władze duchowne i gr.-kat duchowieństwo, ażeby głośno zaprotestowały przeciw obrażającej opinji, zamieszczonej w organie katolickim.

**Właściciel kawiarni amerykańskiej** p. Józef Ehrlich prosi nas o wyjaśnienie, iż notatka pod tyt. „Nowa szulernia“ zamieszczona w kronice z dnia 26 bm. nr. 551, polega na mistyfikacji, gdyż w jego lokalu nikt nie uprawiał gry hazardowej, a tem samem komisarz policji w takiej sprawie kiedykolwiek nie miał nawet sposobności w jego lokalu do interweniowania.

**Smutny los defraudanta.** Jedno z pism lwowskich donosi, że defraudant Trzciński, znajduje się obecnie w Algierze i to w ostatniej nędzy, przepuścił bowiem całą zdefraudowaną sumę. Pisał on stamtąd do jednego z lwowskich aptekarzy, aby wyjednał mu jakie wsparcie u rodziny, bo inaczej zginie z głodu.

**Hulaj dusza!** „Kasyno urzędnicze“ prosi nas o sprostowanie naszej wczorajszej notatki, zamieszczonej pod powyższym tytułem, w tym kierunku, że w sobotę urządza, nie wieczorek humorystyczny, lecz obchód listopadowy, połączony z odpowiednim odczytem.

**Wiec robotników** zatrudnionych w przemyśle naftowym, odbędzie się w Schodnicy, dnia 27 bm. Na porządku dziennym: Bezrobocie.

**Przełożeństwo zboru izraelickiego w Przemyślu** postanowiło, aby w biurach zboru urzędowano w języku polskim, prowadzono wszystkie księgi i zapiski po polsku, oraz korespondowano po polsku z władzami i stronami.

**Sassowska fabryka bibułek** p. Weisera, otrzymała od monopolu serbskiego dostawę papierków cygaretowych za pół miljona franków rocznie. Fabryka sassowska pobiła w konkurencji o tę dostawę 20 innych fabryk europejskich.

**Nieostrożne obchodzenie się z bronią.** Z Zakopanego donoszą: Leśny dworski, Jan Granikowski z Zakopanego, udając się na granicę Morskiego Oka przy Białce na obławę na niedźwiedzia, przybrał sobie do pomocy dziewięciu górali ze strzelbami. Wracając z tej obławy, wstąpili wszyscy po drodze do karczmy w Jaszczurówce. W czasie siesty leśny Granikowski chciał pokazać na jednej ze strzelb, jak się składa i nie wiedząc, że była nabitą, pociągnął za cyngiel. Strzelba wypaliła, trafiając Granikowskiego w rękę tak nieszczęśliwie, że musiano go odwieść do szpitala w Zakopanem, gdzie w sobotę 22 b. m. amputowano mu rękę aż po łokieć.

**Wydalanie pruskie.** Z Wrocławia donoszą: W okręgu regencji wrocławskiej wydalono z monarchji pruskiej w trzecim kwartale czterech poddanych austrjackich i trzech rosyjskich jako „uciążliwych“ cudzoziemców.

**Konsekracja ks. biskupa Zdzitowieckiego.** W zeszłą niedzielę odbył się w kościele metropolitalnym św. Katarzyny w Petersburgu, uroczysty obrzęd konsekracji księdza biskupa Stanisława Zdzitowieckiego, dotychczasowego kanonika katedralnego w Sandomierzu, powołanego przez Ojca św. na konsystorzu w maju br. na osieroconą po śmierci ks. biskupa Aleksandra Bereśniewicza stolicę biskupią djecezji kujawsko-kaliskiej. Nowy dostojnik kościelny urodził się w Barczkowicach w djecezji włocławskiej dnia 12 lutego 1854 r., święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1877, godność kanonika sandomierskiego piastował od r. 1888.

**Kto sprawcą morderstwa?** W lecie rb. około Sosnowca zabity został za pomocą wystrzału, przejeżdżający drogą inżynier Bokalski. Sprawców na razie nie wykryto. Niektórzy upatrywali w tej zbrodni oddźwięk ruchu robotniczego, jakkolwiek zmarły „nie był gorszy od innych“ i szczególnej nienawiści do siebie nie wzbudzał. Obecnie korespondent *Kurjera Codziennego* z Sosnowca pisze: „W zeszłym tygodniu jeden z fabrykantów w Niemcach pod granicą, umarł nagle, pozostawiając kartkę, że on był głównym sprawcą zabójstwa inżyniera Bokalskiego. O ile wyznanie to jest prawdziwe, śledztwo wykaże“.

**Wybory w Posnaniu.** Przy wyborach do rady miejskiej w Poznaniu uzyskali Polacy 3 mandaty więcej. Dotychczas na 60 radnych w Poznaniu było 11 Polaków, obecnie będzie ich 14.

**Zatarg austro-włoski.** Z Pekinu donoszą do *Eclair*, że policjant poselstwa austro węgierskiego, zastrzelił dezertera Włocha. Pomiędzy żołnierzami obu narodów panuje wskutek tego silne wzburzenie.

**Zamach na ministra.** Gdy serbski minister spraw wewnętrznych, Todorowicz, wychodził wczoraj z gmachu skupczyny, padły doń z okien koszar artylerji trzy strzały, które jednak nie trafiły ministra. Równocześnie prawie jakiś człowiek rzucił się na Todorowicza z nożem, ale zamachowi przeszkodzili przechodnie. Napastnik uciekł.

**Nowy zatarg.** Pomiędzy Anglją a Wenezuelą wywiązał się ostry zatarg. Parowiec angielski „Banrigh“ nie uszanował w swoim czasie blokady ujścia rzeki Ormoks i został przez rząd wenezuelski skonfiskowany. Władze angielskie przemocą uwolniły „Banrigh“ z rąk Wenezuelczyków. Prezydent Castro zaprotestował przeciwko tej samowoli i zażądał od rządu angielskiego zadośćuczynienia za lekceważenie praw zwierzchniczych Wenezueli. Angielski statek wojenny „Fantonie“ płynie ku ujściu Orinoko. Castro odgraża się, że w dalszym ciągu będzie konfiskował angielskie okręty, naruszające blokadę. Poseł angielski zapowiada, że Wenezuela naraża się na zastosowanie do niej prawa siły. Najważniejszą z tego wszystkiego jest okoliczność, że poseł Stanów Zjednoczonych Bowen stoi w tej sprawie po stronie rządu wenezuelskiego, uspokaja jednak prezydenta Castra, wyrażając nadzieję, że nowy poseł angielski, Bax Ironside, który niebawem zajmie stanowisko teraźniejszego posła Haggardla, zastąpi bardziej pojednawcze.

**Stan pogody w Europie.** (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 25-go, godzina 7 rano notują: Haparanda −19·0, Wiedeń −7·4, Pola +2·6, Budapeszt −7·0, Florencja +2·2, Biarritz +12·9, Paryż +3·0, Monachjum +1·0, Berlin −3·7, Memel +2·0, Wilno −10·2, Bregencja +1·3, Gorycja −1·5, Rzym +3·0, Petersburg +1·0, Moskwa +0·6. Na zachodzie wysp brytańskich wyłoniła się głęboka depresja barometryczna, podczas gdy wysokie ciśnienie rozciągnęło się ponad Austro-Węgrami. Pogoda po większej części ładna, rankami wielokrotnie mglista i bez opadów. Temperatura znacznie się podniosła w okręgach północno zachodnich, na wschodzie trzyma jeszcze silny mróz. Prognoza: Pogodnie i zimno.

**Miny miodu** odkryto w Kalifornji w górach św. Bernarda. Znajdują się one w grotach obszernych i głębokich. Tam od lat wielu pszczoły obrały sobie siedlisko i wysłały całe ściany grot miodem, który trochę zczerniał w głębi. Bliżej otworów jednak jest świeży i doskonały. Mieszkańcy tych okolic założyli obecnie wejście do grot deskami, podziurawionemi otworami, przez które pszczoły dostają się do wnętrza. Drzwi do grot są opatrzone silnemi zamkami przed możliwą napaścią złodziei, którzy ściągać się będą, aby eksploatować te nadzwyczajne kopalnie miodu.

**Niezwykły połów śledzi.** Z Londynu donoszą, że na wybrzeżach Anglji, w pobliżu Yarmouth, połów śledzi udał się w tych dniach nadzwyczajnie. Ławice śledzi były tak olbrzymie, że w przeciągu jednego dnia złowiono 4000 łasztów, czyli mniej więcej 53 miljony śledzi, wartości 35.000 funtów sterlingów.

**Korespondencja redakcji.** WP. *Wanda Świderska, Podwołoczyska.* Już było. — WP. *Kosimiers Z., Kamionka Str.* Oryginalny anons umieści Administracja za opłatą

## Z kraju.

**Jarosław.** (*Obchód Mickiewiczowski*). Dla uczczenia pamięci wieszcza Adama, odbył się ubiegłej soboty wieczór uroczysty staraniem Towarzystwa kasynowego w sali „Sokoła“. Zamiast stereotypowego już określania zasług Mickiewicza jako poety, obrał sobie profesor Ignacy Rychlik bardzo szczęśliwie za temat wstępnej swej przemowy stanowisko Mickiewicza, jako rozbudziciela ducha narodu we wszystkich jego warstwach. Co do treści i wygłoszenia, niezrównanie piękną mowę, przyjęła publiczność frenetycznymi oklaskami. Z bogatego programu wymienić należy koncertową grę na fortepianie pp. Suchenich, śpiew pani Paczowskiej i grę na skrzypcach p. Paczowskiego. Burzą oklasków nagrodzono młodziutką pannę Janinę Kopystyńską za śliczną deklamację i chór „Sokoła“, który śpiewał i trzymał się doskonale.

(*Bursa*). Na walnem zgromadzeniu polskiej bursy imienia Kopernika wybrano przewodniczącym ponownie Stanisława br. Siemieńskiego Lewickiego, a Adama hr. Zamoyskiego jego zastępcą. Bursa rozwija się pomyślnie, liczy 150 członków i daje pomieszczenie 60 uczniom.

(*Muzyki wojskowe*). Koncerty muzyki wojskowej odbywają się co niedzieli w sali „Sokoła“, za niską opłatą wstępu. Programy otrzymuje publiczność w języku polskim, a kompozytorowie polscy zawsze są uwzględniani. Koncert w niedzielę dnia 23 b. m. wypełniły utwory Paderewskiego, Moniuszki; uznanie należy się kapelmistrzowi 89 pp. p. Alojzemu Kocourekowi, że zaznajomił nas z najnowszym utworem p. Barbary Geistlenerowej. W odegranym koncertowo „Nokturnie“ pomienionej kompozytorki, usłyszeliśmy dzieło muzyczne pierwszorzędnej wartości, o czem przekonają się niebawem Lwowianie, gdyż „Nokturn“ będzie wykonany w Filharmonji.

(*Szkoły*). Mimo nawoływania, stosunki szkolne nie doznały żadnej poprawy. W klasach znajduje się po 70—130 dzieci. Rada zaś szkolna okręgowa nie myśli nawet o podziale klas. Nie dziw więc, że w naukach nie ma żadnych postępów, a niektórych przedmiotów prawie że nie zaczęto. Nauka robót w niższych klasach śpi, rysunki muszą uczenice wykonywać w domu, nie ma bowiem miejsca na ułożenie rysownic, młodzież szkolna siedzi na gradusach. Przynaglenia ze strony grona nauczycieli są bez skutku; czyż będzie można w takich stosunkach wymagać wykazania postępu w naukach?

Zaszedł w szkolnictwie naszem osobliwy fakt, oto, że przedstawicielem stanu nauczycielskiego do okręgowej Rady szkolnej, został djetarjusz tej Rady, w wolnych chwilach sprawujący obowiązki nauczyciela. Przy sprawdzaniu wyboru, znaleziono kartkę z napisem „lokaj inspektorski“. To dało powód do scysji; inspektor nazwał „bębnem“ osobę w ten sposób głosującą, nauczyciele zaprotestowali przeciw takiemu wyrażaniu się, zażądali spisania protokołu, ale koniec końcem djetarjusz został wybrany.

(*Korespondenci*). Podziwiać należy łatwowierność niektórych czasopism, z jaką zamieszczają nadsyłane sobie notatki. Bardzo często gra tu rolę osobista niechęć, często złośliwość, a najczęściej chęć krytykowania i potępiania wszystkiego w czambuł. Sprawa rautu urządzonego na rzecz Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i przybycie korpusu oficerskiego nie schodzi z ust, myśli i łamów dziennikarskich. Niewłaściwie jednak rzecz tę się traktuje, a lubownicy niezgody i waśni windują ją do niebywałej wysokości i doniosłości. Uznanie i podzięka należy się słusznie korpusowi oficerskiemu, że przybył licznie i przyczynił się wydatnie do uzyskanego dochodu. Winą natomiast jest publiczności, że stawiła się na raut w kilkanaście zaledwie osób, a i ci co przybyli, woleli przy lampce gawędzić, niżli w sali objąć ster zabawy. Winą nie do darowania komitetu jest, że nie umiał tak rozwinąć swej agitacji i działalności, ażeby sobie zapewnić konieczną ilość tancerzy i wodzireja, tem więcej, że niezawodnie wiedział, iż nie wszystkie osoby w komitecie zasiadające, są ogółowi sympatyczne, a to z powodu ich demonstracyjnego usuwania się od towarzystw miejscowych i przez nich urządzanych zabaw, koncertów, przedstawień, obchodów narodowych i t. d. i że teraz nawzajem szersze koła publiczności nie przybedą.

Kto przyszedł na raut — chciał się bawić, gdy więc pary stanęły do kadryla, a komitet bawił koło flaszek, uratował sytuację porucznik p. Schubert i ochotnie poprowadził taniec; nie dziw, że w swoim języku rodzinnym, trudno bowiem od niego wymagać dokładnej znajomości języka polskiego, a i tak przeważnie posługiwał się językiem francuskim, ba nawet wielu wyrazami polskimi.

Szukajmy tedy winy tam, gdzie ona tkwi. Poważnić i rozdzielić rzecz łatwa, ale bardzo trudna na nowo nawiązać nici zgody i porozumienia.

**Przemyśl.** (*Krakowski teatr ludowy*) przybywa do naszego miasta na szereg przedstawień. Artyści odegrają:

We czwartek dnia 27 b. m. „Rodzina Furjozów“; w sobotę dnia 29 „Urjel Akosta“, w roli Urjela wystąpi p. St. Knake Zawadzki; w niedzielę popołudniu przedstawienie popularne „Zbójcy“ Schyllera, w roli Franciszka Moora wystąpi p. St Knake-Zawadzki; w niedzielę wieczorem „Królowa przedmieścia“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami.



* **Walne zgromadzenie** członków Związku naukowo-literackiego odbędzie się dnia 28 listopada b. r. w lokalu Związku (ul. 3 Maja l. 5 o godzinie 8 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie wydziału. 3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej. 4 Wybór wydziału. 5. Wnioski członków. W razie, gdyby zgromadzenie nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu, następne walne zgromadzenie odbędzie się w tymże lokalu, tegoż dnia o godzinie pół do 9 wieczorem.

**Zmarli:**

W dniu 24 b. m. zmarła w majątku Dubie, Marja z Popielów Kowerska w 24 roku życia. Ś. p. Kowerska była córką Pawła Popiela, właściciela Ściborzyc, b. profesora warszawskiej szkoły głównej i Marji z hr Zamoyskich. Przed 5 laty zaślubiła Stanisława Kowerskiego, syna śp. Stefana Kowerskiego, wielce zasłużonego patrjoty i Zofji z Przewłockich Kowerskiej, jednej z najznakomitszych powieściopisarek.

W Kołomyi zmarła Julja Milewska, obywatelka miasta Kołomyi i b. właściciela dóbr przeżywszy lat 95

W Krośnie zmarł Wojciech Wójcik, b profesor seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie i Krakowie, przeżywszy lat 62

W Starym Sączu zmarł ks. Maciej Wałęga, deficjent, urodzony w r. 1816

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w środę „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego, z paniami: Bednarzewską i Solską, oraz z pp: Solskim i Antoniewiczem w głównych rolach.

Jutro we czwartek (wznowienie) „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

W piątek przedstawienie popularne po zwykłych cenach dramatu — ku uczczeniu rocznicy listopadowej — „Warszawianka“, pieśń z rogu 1831, napisał St. Wyspiański. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i „Dożywocie“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

W sobotę „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach Herm. Sudermanna. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach, a 7 odsłonach przez W. J. Lasotę. — Wieczorem o godzinie 7½ „Piękna z Nowego Jorku“, amerykańska operetka w 4 aktach Gustawa Kerkera.

**Repertoar Filharmonji lwowskiej.** We czwartek, 27 listopada, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Emila Sauret, artysty skrzypka.

**Z Filharmonji.** W czwartkowym koncercie filharmonicznym bierze udział słynny skrzypek, dyrektor konserwatorjum muzycznego w Londynie, Emil Sauret. Artysta ten, sam kompozytor, autor wielu znanych utworów na skrzypce, należy do pierwszorzędnych wirtuozów. Publiczność lwowska zna go z przed paru laty z koncertu w Domu narodnym, gdzie grał z ogromnym sukcesem

## Zajazd panieński na „Dziennik Polski“.

Przeżyliśmy wczoraj popołudniu oryginalny atak... Otwierają się drzwi, słychać burzliwy szelest sukienek, jak szum rozigranych fal morskich, na których powierzchni chwieją się ciemne kapelusiki z bujającemi piórkami, ni to stadko mew płynących. Nie! To nie fale morskie z ptactwem: to oddział młodych panienek, które w jednej chwili przepełniły pokój redakcyjny... Postawy odważne, ruchy energiczne, z pod kapelusików świecą oczęta niebieskie, czarne, siwe, a rzucają spojrzenia groźne, wyzywające, wojownicze, jak — Amazonki! Bądź lwem, a jednak zadrżysz przed takiemi spojrzeniami!

Dowiadujemy się nareszcie, że to deputacja uczenic seminarjum nauczycielskiego, które przybyły gremjalnie, ażeby zaprotestować przeciw krytyce literackiej, jaka w jednym z ostatnich fejletonów *Dziennika* pojawiła się o „dramacie w 7 odsłonach“ p. t. „Wpływ kobiety“... Pokazuje się, że dramat napisał dyrektor seminarjum, a panienki czują się obrażonemi z powodu, iż krytyk pozwolił sobie ich dyrektorowi czynić zarzuty... Bardzo to piękny objaw przywiązania ze strony dziewcząt do kierownika szkoły. Więc pytamy, o co chodzi?

Panienki mają pismo, — „sprostowanie“. Wprawdzie nie powołują paragrafu 19 go, bo im o paragraf nie chodzi. Zamiast paragrafu, przybyły same. To jeszcze większa presja...

Sprostowanie zaczyna się wprawdzie od stanowczego oświadczenia, że „zarzuty przeciwko osobie dyrektora są tak bezzasadne, iż nie zasługują na to, aby o nich mówić; bo trudno walczyć z ograniczonością ludzką...“ — Jednak w dalszym ciągu — walczą. Walczą zaś o to, w jaki sposób dzieło dyrektora rozeszło się po świecie. „My same, bez wiedzy dyrektora, zajęłyśmy się rozpowszechnieniem dzieła. My same także ułatwiałyśmy niezamożnym koleżankom nabycie książki.“

Zwracamy uwagę panienek, że bez wiedzy dyrektora niczego nie powinny czynić grzeczne uczenice... Na to otrzymujemy odpowiedź, zawartą w „sprostowaniu“:

„Wpływ kobiety“ może gorszyć kogoś, kto nie zna autora.

Ale nie nas, które go (autora, nie wpływ) rozumiemy, które sądzimy go nie podług słów, ale podług czynów! On, który swoją pracą nad siły podniósł seminarjum i jego opinję, — czyż mógłby nas sam gorszyć, niszczyć swoje własne dzieło!? To nie on chyba!“

— Nie dziwujcie się jednak panie — odpowiadamy, — jeżeli krytyk nie pisze o czynach autora, jeno sądzi podług słów. W dramacie są tylko słowa... Cóż jednak mamy uczynić?

— Prosimy, aby *Dziennik* zamieścił jutro dosłownie tę odezwę do naszego, kochanego dyrektora:

„O, wierz nam, Mistrzu nasz, że ani zła wola krytyka, ani nic na świecie nie zdoła odwrócić serc naszych od Ciebie i Twoich ideałów. Dałeś serce młodzieży i ona Ci sercem płaci! *Uczenice seminarjum.*“

— Tylko tyle?

— Tak.

— Będzie zamieszczonem dosłownie, bo wiedzcie panie, że i my wysoko cenimy zasługi pedagogiczne p. dyrektora, który jest człowiekiem zacnym, zasłużonym, dobrym kierownikiem, chociaż — nie umie pisać dramatów..

To wyznanie rozjaśnia twarzyczki. Panienki uśmiechają się rozbrojone... Robią „dyg“ i wychodzą. Łagodny szelest sukienek nie ma już nic burzliwego. Ponad tym szumem chwieją się ciemne kapelusiki z bujającemi piórkami, ni to stadko odpływających kurek wodnych... Zajazd przeminął bez krwi rozlewu.

## Ankieta w sprawie reformy w kraj. szpitalach.

Na ostatniej sesji w lipcu b. r. na wniosek posła Marsa, polecił sejm wydziałowi krajowemu zwołać mięszaną ankietę w celu zbadania, w jakim kierunku, bez uszczerbku dla sprawy, można przeprowadzić oszczędności i jakie są niezbędne inwestycje w szpitalnictwie krajowem, w jaki skuteczny sposób urządzić należy nadzór nad szpitalami i wreszcie, jak zmienić dzisiejszy system gospodarki funduszami krajowymi na cele zdrowotne. Zarazem polecił sejm wydziałowi krajowemu, ażeby szczegółowy protokół obrad ankiety wraz z swą opinią przedłożył sejmowi na najbliższej sesji.

Stosując się do tej uchwały sejmowej, postanowił wydział krajowy sprosić ankietę na dzień 3 grudnia b. r. godzina 10 przed poł. W skład ankiety, której przewodniczyć będzie szef biura sanitarnego wydziału krajowego p. Mieczysław Onyszkiewicz, wchodzą pp. posłowie sejmowi: dr. Antoni Mars, dr. Włodzimierz Kozłowski. Jan Trzecieski, dr. Stanisław Jabłoński, Wincenty Kraiński, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Henryk Jordan, dalej protomedyk radca dworu dr. Józef Merunowicz, prof. uniw. lwowskiego dr Antoni Gluziński, dyrektor kraj. szpitala lwowskiego dr. Józef Starzewski, dyrektor kraj. szpitala św. Łazarza w Krakowie dr. Stanisław Ponikło, zastępca dyrektora kraj. szpitala dla umysłowo chorych w Kulparkowie dr. Władysław Kohlberger, dyrektor szpitala w Przemyślu dr. Józef Madeyski, rządca kraj. szpitala lwowskiego Jan Jasiński, oraz ze strony wydziału krajowego inspektor szpitali radca dr. Stella Sawicki, sekretarz Władysław Słomkowski i rewident rachunkowy Antoni Niedzielski.

Przedmiotem obrad ankiety będzie przez wydział krajowy wypracowany i członkom ankiety rozesłany kwestjonarjusz.

## Hiszpańskie oszustwa z zakopanymi skarbami.

Z Barcelony donoszą o uwięzieniu wielkiej, międzynarodowej bandy oszustów,

która wyzyskiwała ofiary swoje wa wszystkich, rzec można, krajach i zakątkach Europy. Osławiona wszędzie, znana była ogólnie pod nazwą: „hiszpańskich oszustw z zakopanymi skarbami". Nie ulegało też żadnej wątpliwości, iż naczelnicy tej bandy mają w Hiszpanji siedzibę swoją, a tak samo wiedziano, że oni wybranym ku temu ofiarom swoim umieli zawsze wmówić bajkę o zakopanych tam a tam olbrzymich skarbach, które niby to można wydobyć na światło dzienne, ale tylko z pomocą upatrzonej przez nich, a dziecinnie łatwowiernej jednostki. Oczywiście — akcja ta musiała grubo zawsze kosztować takiego „wybrańca", ale wydatki wszystkie miały mu być ze sowitą nawiązką zwrócone. I przez szereg lat uprawiano ten zbrodniczy proceder ze skutkiem, niezliczone mnóstwo biednych i zamożnych nawet ludzi obłupiono należycie, ściągając z nich miljony! Wreszcie w Barcelonie — jak doniosły tymi dniami depesze — uwięziono zuchwałych drabów. Okoliczności, wśród jakich to się stało, są na razie nieznane, można jednak przypuszczać, że pomocną policji była w tej mierze jakaś zwabiona do Barcelony „ofiara".

Główną kwaterę mieli ci oszuści w Barcelonie i Madrycie i stamtąd też zarzucali swe sieci na całą Europę. Mieli niezawodnie wyborne wszędzie konjunktury i swoich „mężów zaufania", którzy widocznie dostarczali im danych o stosunkach lokalnych i osobistych. Do swych oszustw bowiem potrzebowali zawsze dokładnej znajomości danego miejsca, w którem taki rzekomy skarb miał być zakopany, równie zaś musieli posiadać dokładne informacje o stosunkach upatrzonej ofiary. Jak długo jeszcze oszustwo nowem było, pociągało ku sobie na pewniaka niemal i bez wątpienia przynosiło zbrodniarzom olbrzymie dochody. Później, gdy ze wszech stron przed tymi łotrami ostrzegano w gazetach musieli wymyślić coraz to nowe koncepty. A w tej mierze byli zaiste niezrównani! Nawet głośniejsze wypadki polityczne umieli dla siebie zręcznie wyzyskać — słowem usiłowali zawsze nadać swej robocie pewną aktualność i to im naturalnie znakomicie pomagało.

Oprócz anonimowych posiadaczy „tajemnicy" o zakopanych skarbach, występowała na widownię z reguły także cała zgraja osób pośredniczących. Ci przybywali w danym razie na miejsce, pod rozmaitemi maskami i wspomagali skutecznie plan operacyjny oszustów. W ten sposób w jakiejś miejscowości „deskami" od świata oddzielonej, zawsze złowiono łatwowiernego głupca, którego następnie tak gruntownie obskubano, że ten jeden opłacił oszustom zawód w kilku, lub kilkunastu nawet innych próbach!

Niezwykły wypadek, który stał niewątpliwie w związku z temi oszustwami, zdarzył się był rok temu z górą w Madrycie... Pewien Włoch pokłócił się w tamtejszym sklepie perfumeryj belgijskiego handlarza Guingal'a, z nim i jego żoną. Gdy od słów przyszło do bójki, Guingal'owa strzeliła do Włocha z rewolweru i ugodziwszy go w serce, zabiła na miejscu... W mieszkaniu zab tego znaleziono znaczną kwotę pieniędzy i hiszpański kodeks karny, a w mieszkaniu Guingal'ów olbrzymi kufer, wypełniony adresami ludzi z wszystkich niemal krajów Europy, książkami adresowemi, plikami listów, opowiadających cuda o zakopanych skarbach, zwitkami telegramów, prasą ręczną do naśladownictwa druków aparatu telegraficznego, mnóstwem fałszywych pieczęci urzędowych i firmowych, fałszywych czeków itd. Otóż ten Guingal był również członkiem tej bandy oszustów, a ów Włoch zabity został rozpoznany przez policję, jako niebezpieczny rzezimieszek międzynarodowy. Wśród podziału „zdobyczą" z Guingalami, popadł wtedy w sprzeczkę ognistą, wśród której legł trupem.

Ostatni, znany wypadek oszustwa tej bandy zdarzył się zeszłego miesiąca w Wiesbadenie. Wysłała ona była do rozmaitych mieszkańców miejscowości Adenau pismo, zapewniające uroczyście, że w tamtejszej okolicy spoczywa zakopany od wojny karlistowskiej skarb w złocie, wartości $1\frac{1}{2}$ miljona marek, że jednak „klucze" do odnośnej skrzyni są złożone w pewnej szkatule, zastawionej za 5000 marek. Otóż ktokolwiek — pisano — ofiaruje tę kwotę „na wykupienie" szkatuły, otrzyma w zamian bagatelkę... $\frac{1}{2}$ miljona! Kilku dobrodusznych wieśniaków sprzedało czemprędzej swe gospodarstwa za 50000 marek i na Genewę udali się do Barcelony. Na swe szczęście — na stacji granicznej w Portbon spotkali jakąś Niemkę z Heidelbergu, której w swem oszołomieniu radosnem opowiedzieli szczerze historję o swem niedalekiem bogactwie. Kobieta owa widząc, że im złudzenia tego nie wyperswaduje, puściła ich wprawdzie w dalszą drogę do Barcelony, lecz równocześnie zawiadomiła konsula niemieckiego w Portbon o tej podróży swych rodaków. Ten zatelegrafował w tej chwili do policji w Barcelonie, aby owych wieśniaków niezwłocznie — dla ich bezpieczeństwa — uwięziono i do Niemiec odstawiono. W ten sposób uratowano im całe mienie, które niezawodnie byłoby wnet dostało się do rąk łotrowskiej bandy oszustów hiszpańskich.

## Strzał do syna.

Zdarzają się dzieci wyrodne, które nietylko że same na zbrodniarzy wyrastają, ale postępowaniem swem i rodziców mogą spowodować do mimowolnej zbrodni. We Wiedniu zaszedł świeżo wypadek, stwierdzający to w zupełności. Przy Haidgasse mieszkał z rodziną pilnikarz Jakób Krauss, spokojny, porządny 68 letni staruszek, którego spotkało to nieszczęście, że ma syna nicponia 25-letniego już mężczyznę Artura, który za cel życia chyba sobie postawił, aby zatruwać ojcu i matce ostatnie dni żywota. Historja jego następująca: Ze szkoły go napędzono, z handlu, gdzie praktykował, wypędzono go również za kradzież i ichoć młody jeszcze, Artur zna się już dobrze z kryminałem, w którym przesiedział za targnięcie się na własnego ojca. Mijały lata; Arturek jak zwykle nic nie robił, a pieniędzy na zabawę potrzebował ciągle, bo dorosły mężczyzna musi się przecie bawić. A któż miał tych pieniędzy dostarczyć mu, jak nie rodzina. Gdy dać nie chciano, bo i nie mieli na wyrzucenie, wyrodny syn bił ojca i matkę i groził zabiciem. Onegdaj powtórzyła się jedna z takich scen. Artur Kraus zażądał od ojca 46 halerzy, a gdy ten odmówił, syn zagroził, że mu brzuch nożem rozpruje i istotnie poskoczył do stołu, aby nóż ze szuflady wydobyć. Czy miał nóż w rękach, czy go nie miał, niewiadomo, bo było ciemno, dość, że stary uczuł silny cios w pachwinie, zadany, jak się później pokazało, kolanem. Tego było za wiele starcowi; dobył z kieszeni rewolwer, który nosił przy sobie i strzelił do syna dwa razy, raz po razu. Kula trafiła wyrodnego syna w łopatkę lewą. Miał jeszcze siły tyle, aby umknąć na korytarz, poczem padł bezprzytomny. Artura zabrało pogotowie ratunkowe do szpitala, ojca wzięto do policji, ale po przesłuchaniu i po wysłuchaniu całej tragedji rodzinnej, wypuszczono na wolną stopę.

## Izba sądowa.

**Lwów** 25 listopada.

**(Anarchja kominiarska we Lwowie).**

Musimy przypomnieć raz jeszcze genezę sprawy. Przed około 3 miesiącami, umieściliśmy w naszem piśmie notatkę, piętnującą bezrząd, panujący w lwowskiej korporacji kominiarskiej, jako anarchię i wzywaliśmy władzę przemysłową do położenia jej tamy. W odpowiedzi na ten niezmiernie objektywnie i lojalnie napisany artykulik, w którym absolutnie nikogo osobiście nie tknęliśmy, nadesłał nam zastępca przełożonego kominiarskiej korporacji, p. Jahl, kłamliwe i gburowate sprostowanie, rzekomo na podstawie § 19 ust. pras., a którego, rzecz prosta, nie umieściliśmy. Wtedy zamiast przycichnąć, miał p. Jahl tyle smutnej odwagi, że ośmielił się zaskarżyć nas do sądu.

Jak to było do przewidzenia, wyrok sądowy wypadł na korzyść naszej redakcji i p. Jahl odszedł z kwitkiem. Lecz i teraz jeszcze, pieniacza jego natura nie zaznała spokoju, zaapelował też od wyroku pierwszej instancji do sądu apelacyjnego i dziś odbyła się tam rozprawa ponowna. W senacie zasiadali radcy Hirschel, Cetnarski i Frank, przewodniczył st. radca Sopotnicki. Oskarżoną redakcję zastępował dr. Bronisław Ostaszewski, a oskarżyciela prywatnego dr. Zipper.

I znowu zakończyła się rozprawa fiaskiem niepoprawnego pieniacza, gdyż sąd apelacyjny, po przeprowadzonej rozprawie, odrzucił rekurs p. Jahla i wyrok pierwszej instancji w zupełności potwierdził.

Dziś więc, wobec dwu wyroków sądowych, jedno tylko pytanie pozostało jeszcze nierozstrzygnięte, a mianowicie: czy uparte a bezcelowe pieniactwo p. Jahla jest wynikiem małej jego inteligencji umysłowej, czyli też wrodzonej złośliwości, tego pytania jednak my rozstrzygać już nie chcemy.

Ostatecznie, prócz znacznych kosztów procesu, jakie p. Jahl pokryć teraz musi, zdradził się on i z brzydką swą przywarą. Ostrożnie więc z § 19 ust. pras i ze sprostowaniami panowie.

**Lwów** 26 listopada.

**(Rafinowany tygrys lichwiarski).**

Na rozprawie dzisiejszej odczytano kilkanaście protokołów zeznań świadków przesłuchanych w śledztwie, a do rozprawy osobiście nie wzywanych. Rzecz dziwna, wszyscy ci świadkowie, a ofiary Tigera, zeznają prawie równobrzmiąco i prawie temi samemi słowami, że nie czują się przezeń pokrzywdzeni i do postępowania karnego nie przyłączają się. Dwu świadków, jeden urzędnik podatkowy i jeden urzędnik magistratu zeznali tylko, że Tiger pożyczał im bez procentu, a prawdopodobnie dlatego, by w zamian za uczynioną im przysługę mógł żądać od nich wzajemnych usług i względów przy wymierzaniu podatków, względnie przy załatwianiu spraw w magistracie.

W ciągu dalszego odczytywania aktów, przyszła kolej i na pierwsze doniesienie w sprawie Tigera, które dało prokuratorji impuls do wkroczenia i wytoczenia śledztwa Tigerowi. W doniesieniu tem twierdzi anonimowy jakiś oskarżyciel, że Tiger, wyzyskując łatwowierność i lekkomyślność młodych ludzi, namawiał ich do podpisywania na wekslach ich matek, ojców i bogatych krewnych. Od oficerów brał w zastaw mundury, a obawiając się, by policja nie zrobiła u niego rewizji i nie wykryła fantów, trzymał je częścią na strychu, częścią swej siostrze oddawał w przechowanie.

W przedmiocie fałszywych zeznań Tigera, złożonych przed sądem wojskowym w sprawie długów porucznika Linzbauera, odczytano mnóstwo aktów i protokołów, w rezultacie jednak, twierdzi Tiger, że wszyscy oficerowie albo pozapominali jak było, albo kłamią, a on jeden tylko mówił i w sądzie wojskowym i dziś mówi czystą i szczerą prawdę. Dodać należy, że w sądzie wojskowym, pan Ejzyk Tiger, przedstawił i podał do protokołu, że nazywa się „Eugenjusz" Tiger.

Co do dwojga innych oskarżonych, Saula Dawida Morgenthala i Emilji Weberowej, to wobec Tigera pozostają oni daleko w cieniu. Oskarżony Morgenthal przeczy jakoby w sprawie Tigera, w sądzie wojskowym fałszywe złożył świadectwo i zaprzecza niektórym zeznaniom Tigera, a p. Weberowa upewnia, że pani Halmanowej, względnie jej męża, przekupywać nie chciała, a była i interweniowała u niej tylko z dobrego serca i z przychylności dla rodziny Tigerów.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś wieczorem.

## Rada państwa.

*(Tel. Dziennika polskiego).*

### Posiedzenie Izby poselskiej.

**Wiedeń** 26 listopada. Prezydent hr. Vetter zagaił obrady po godz. 11 rano.

**Interpelacje i wnioski.**

Na wstępie odczytują interpelacje i wnioski, między tymi wniosek p. Starzyńskiego i tow. w sprawie zmiany § 3 ustawy z d. 18 czerwca 1901 o należytościach przy przenoszeniu własności.

Wniosek p. Bareuthera i tow. w przedmiocie uzasadnienia orzeczenia najwyższego trybunału w sprawie posła Lupu.

Interpelacje przedłożyli: p. Wilk i tow. w sprawie maltretowania artylerzysty Włodzimierza Basiuty przez ogniomistrza Jana Bohurada z 29 p. art. polnej i z powodu zachowania się kapitana Franciszka Wolfa w tej sprawie.

p. Giżowski i tow. w przedmiocie wsparć dla robotników, pozbawionych pracy z powodu pożaru kopalń w Borysławiu;

p. Bazyli Jaworski w sprawie upośledzenia ruskiego języka ze strony przewodniczącego komisji szacunkowej i starosty w Kołomyji;

p. Krempa i tow. w sprawie postępowania urzędu katastralnego w Mielcu, przy zmianach katastru gruntowego.

**Odpowiedź na zapytanie.**

Prezydent hr. Vetter w odpowiedzi na wczorajsze zapytanie Schoenerera oświadcza, że prowizorjum budżetowe postawi na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń izby, tak, że izba będzie miała sposobność sprawę tę w zwykłej drodze załatwić, nie ma więc potrzeby zwoływania nadzwyczajnego posiedzenia.

**Odpowiedź na interpelacje.**

Prezydent ministrów Koerber odpowiada na interpelację Giżowskiego w sprawie Borysławia, że polecił namiestnictwu lwowskiemu przeprowadzić dochodzenie i w razie potrzeby państwo pospieszy z natychmiastową pomocą.

**Dyskusja nad wnioskami naglącymi.**

Izba przechodzi do naglych wniosków Holansky'ego i tow., Eisenkolba i tow., Stojana i tow., w sprawie uchwał zapadłych na ostatnim wiecu gospodnio-szynkarskim we Wiedniu. Przemawia Holansky.

Po Holanskym przemawiali jeszcze pp. Eisenkolb, Stojan i minister handlu br. Call.

Posiedzenie trwa dalej.

## KRONIKA
## z ostatniej chwili.

† **Dr. Stanisław Starczewski**, były radny miasta Lwowa, zarazem jeden z wybitnych członków stronnictwa katolickiego, zmarł po dłuższej chorobie we Lwowie. Śp. dr. Starczewski był znaną w mieście osobistością, zajmował się bowiem żywo sprawami publicznemi. W ostatnich wyborach do rady miejskiej, nie uzyskał większości i do rady nie wszedł.

**Codzienna piosnka.** Linia telefoniczna do Wiednia przerwana pomiędzy Lwowem a Krakowem i między Krakowem a Wiedniem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

**Odznaczenie.** Wiedeń. (Telegr.). Cesarz nadał radcy sądu kraj. Józefowi Schabenbeckowi w Tarnopolu, z okazji przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł radcy wyższego sądu krajowego.

## Rozmaitości.

**Śmiała eksploratorka.** Pani Bullock Workmann jest pierwszą kobietą, która wspięła się na gleczer Chogo Luogia w Himalajach. Przed laty czterdziestu pułkownik Austen doszedł do stóp owego gleczeru, czyli do wysokości 12 000 stóp ponad poziom morzu; pani Bullock wspięła się na 19 000 st., mimo licznych dezercyj przewodników, wśród temperatury, dochodzącej do 60° poniżej zera (termometr nie podniósł się nigdy powyżej 40°) i gwałtownych zawiei śnieżnych. Maharadża Kaszmiru i generał Amar Singh, udzielali opieki śmiałej podróżniczce, która na cześć maharadży nazwała jeden ze śnieżnych wąwozów „Petrab Singlah". Państwo Bullock poświęcili się eksploracji Himalajów.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 26 listopada.

*(fr.)* Ostre artykuły pism czeskich, wymierzone przeciw rządowi i przeciw jego zamierzonej akcji ugodowej, niepokoją giełdę. Znów bowiem zmniejszają się szanse rychłego uzdrowienia stosunków parlamentarnych. Wobec tego, tendencja targu była dziś słaba, a większa część walorów spadła w kursie. Pożar kopalń borysławskich wywołał specjalnie spadek kursu akcyj kredytowych. Zakład kredytowy bowiem zaangażował znaczne kapitały w przemyśle naftowym, a specjalnie Towarzystwo dla przemysłu naftowego, na którego terenach wybuchł pożar, jest jego kreacją.

Z Belgradu donoszą, że rząd serbski nareszcie uzyskał u rządu francuskiego zezwolenie na notowanie nowej pożyczki serbskiej w sumie 60 miljonów franków na giełdzie paryskiej.

— **Wiedeń** 26 listopada. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,540.218 000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 30,033.000); rezerwa kruszcowa: 1,444,818.000 (więcej o 1,215.000); portfel wekslowy: 273,979 000 (mniej o 12,031.000), lombard papierów: 45,574.000, mniej o 300.000; banknoty wolne od podatków: 319 366 000 więcej o 31,356.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

**Kraków** 25 listopada. Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8 40 kor., czerw. od 7 85 do 8·35 kor. żółtą od 7·85 do 8·35 koron, żyto od 6·90 do 7·35 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7 25 koron, na kaszę od 6 10 do 6·40 koron, owies 6·15 do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, koniez. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 26 listopada (Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 15 20 do 15 60, pszenica na termina od 15 — do 15 50 żyto gotowe od 13· do 13 20 żyto na termina od 12 80 do 13 —; owies obroczny gotowy od 12 40 do 12 60, owies obroczny na termina od 11 80 do 12· —; jęczmień pastewny od 10 50 do 11 50 jęczmień browarniany od 11 50 do 12 50, rzepak od 19 — do 19 50 lniana —·— do —·—; groch pastewny 12 50 do 13 —, groch do gotowania 15 — do 20 —; wyka 11 — do 12·—, bobik 11 — do 11 50, hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 12 50 do 13 —, kukurydza stara —·— do 13 —, bronel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 1·0 — do 136 —, koniczyna biała nowa od 160 — do 180 —, koniczyna szwedzka od 130 — do 180 — tymotka od 48·— do 56

Spirytus parity Tarnopol gotowy za 50 litr od 55 50 do 5 75 ekskontyngentowy od 8·— do 8 20.

Wobec rezerwy ze strony producentów, ceny pszenicy i żyta wykazują zwyżkę, inne produkta notują niezmiennie. W końcu co do gatunków średnich, usposobienie słabsze.

**Wiedeń** 26 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·74 do 7·75; żyto na wiosnę od 6 87 do 6 88 kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do — —; owies na wiosnę od 6 63 do 6·64; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od — do — ; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Mgła.

— **Budapeszt** 26 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·65 do 7 66, żyto na kwiecień od 6 63 do 6·64; owies na kwiecień od 6 3 do 6 38, kukurydza na maj od 5 75 do 5·77; rzepak na sierpień od 12·— do 12 10. Oferty na pszenice liczne. Chęć kupna słabe. Usposobienie słabe. Zimno.

**Wiedeń** 26 listopada. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 ·. Renta majowa 101·10, Węg. renta koronowa 97 70. Akcje austr. zakł. kred. 663·75. Akcje węg. zakł. kred. 701 —, Akcje Anglobanku 269 50. Akcje Unionbanku 528 —. Akcje Bankvereinu 448·—, Akcje Länderbanku 387 50. Akcje kolei państw. 686 75. Lombardy 67·—. Akcje kolei Elbethal 451 50. Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe 324 —, Akcje Alpiny 358 —. Akcje Rima Muranji 469 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1425. Losy tureckie 111·50, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

**Berlin** 26 listopada. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 210 —. Towarz. dyskontowe 186 90. Usposobienie oziębłe.



## Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 listopada 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. F. Dunin Borkowski z Głębokiego. J. Constein z Gracu. M. Zieleński ze Strutyna. Ks. W. Librewski z Kopyczyniec. M. Zakrzewski z Czudhan. B. Hohenberg z Wiednia. T. Parastkovich z Guteastein. M. Ginsel z Felsztyna. E. Rozwadowski z Chyleczyc. J. Starzyński z Baranowa. H. Prek z Łuki.

HOTEL EUROPEJSKI. Konsul W. Stanek z Liverpolu. St. Agopsowicz z Błażwi. J. Fedorowicz z Bochakowiec. W. Potocki z Limanowej. Dr. K. Czerwiński z Czortkowa. M. Jaworski ze Skwarzawy. Dr. R. Piątkiewicz z Tarnopola. Dr. A. Lehmann z Podhajec. St. A. Glazor ze Schodnicy. Dr. Iwanicki z Krakowa.



## Przygody Mascagni'ego za Oceanem.

**Rzym** w listopadzie.

Z deszczu pod rynnę! — może powiedzieć sobie Mascagni, którego przygody w Nowym Jorku, Filadelfji i Bostonie elektryzują Włochów i napawają ich oburzeniem. Mascagni aresztowany! (i to dwa razy), trzy procesy, awantury, bankructwo objazdu po Stanach Zjednoczonych! Tak jest, niestety, choć Mascagni sam jest winien tylko o tyle, że się daje powodować bujnej, artystycznej, może awanturniczej naturze.

Zacznijmy jednak od początku. Mascagni, zapewne że na dyrektora liceum muzycznego w Pesaro nie był stworzonym; jego bujna, szeroka natura nie dała się wcisnąć w sztywne wymagania szkolne. Stąd kłótnie, zażarte spory, przekomarzania się z radą nadzorczą w Pesaro, które mu zatruły życie i były przyczyną, że musiał opuścić gniazdo rodzinne Rossini'ego i może już tam nie powróci.

Ale trzeba jeszcze tego zdarzenia, iż jeden z rzymskich korespondentów do angielskich pism, Włoch z Dalmacji, przez lekkomyślność, nie przez złość, wypłatał mu — figla. Jest tutaj młody, zdolny publicysta, zresztą wcale przyzwoity, niezły chłopina, który jest korespondentem do nowojorskich pism i do *Daily Mail* londyńskiego. Ma on obowiązek telegrafowania codzień do swoich dzienników, czy jest wiadomość, czy jej nie ma. Jeśli jej nie ma, — trzeba ją stworzyć. Na jakie pomysły nieraz się puszcza, aby zadowolić pogoń za sensacyjnością zamorskich czytelników — śmiech powiedzieć. Raz telegrafuje: „Trzęsienie ziemi w Rzymie, loże Rafaela w Watykanie się porysowały" (takie było trzęsienie ziemi, że go nikt nie odczuł, tylko coś tam aparaty obserwatorjum zaregestrowały), albo: „Cholera wybuchła w Neapolu" (jakiś tam majtek na okręcie dostał kurczów żołądka) itp.

Pewnego dnia — już temu będzie z dwa lata — przesyła za drogie pieniądze „telegram sensacyjny" do dwóch gazet tej treści: „Mascagni pisze muzykę pod hymn tryumfalny na cześć admirała Deweya, pogromcy floty hiszpańskiej, pod Cavite". Tego było potrzeba! Na Mascagni'ego w Pesaro spada, jak z nieba, dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści telegramów z Ameryki do dzienników, które licytują cenę ogłoszenia tego hymnu, jako reklamy! Z początku, naturalnie, Mascagni nic nie wie, co to ma wszystko znaczyć. Nie pisze, nie śniło mu się pisać muzyki, rozpytuje się, kto to jest ten Dewey.

Jeden z dzienników *New York World* telegrafuje jednak do swego korespondenta w Rzymie, aby sam pojechał do Pesaro i ugodził się (za 20 tys. franków) co do hymnu i pierwszeństwa w jego ogłoszeniu. Korespondent też wykonywa polecenie, znajduje osobę, która napisze słowa, a Mascagni, wobec oferty pieniężnej, obiecuje napisać muzykę, nie teraz, ale później, bo teraz wodzi się za łby z radą nadzorczą licealną.

Nadchodzą uroczystości koronacyjne w Madrycie i Mascagni otrzymuje zaszczytne zaproszenie, aby kierował orkiestrą na jednym z wieczorów galowych. Spieszy więc do Madrytu, ale rozstąp się ziemio! Tutaj gazety ogłaszają, że napisał hymn na cześć Deweya i Mascagni musi uciekać, czem prędzej, na drugi dzień, bo go ukamienują.

Tymczasem, kłótnie w Pesaro doprowadzają do tego, że musi wyjeżdżać z miasta i opuścić liceum, ale gorycze te osłodzone są bardzo ponętną propozycją dwóch impresarjów amerykańskich, Mittelthala i Kromberga, którzy mu ofiarowują 60 tys. dolarów za trzymiesięczny objazd po Stanach Zjednoczonych, z wykonaniem „Irys", „Rycerskości wieśniaczej", „Zanetto" i „Ratcliffa". Ostatecznie 60 tys. dolarów jest to 300.000 lirów, a Mascagniemu z tego, co zarobił dotąd (przeszło miljon lirów), jakoś mało się zostało. Rodzina i przyjaciele podobno wszystko zabrali — ma zresztą troje dzieci i żonę. Więc spisuje w Livornie kontrakt z impresarjami i rusza za Ocean z włoską orkiestrą (160 ludzi), śpiewakami itd.

Na wstępie zaraz się pokazuje, że co się prędko robi, nie wiele warto. Partycje oper poszły inną drogą, do Nowego Jorku, więc na statku, jak zamierzano, prób orkiestrowych i wokalnych odbywać nie można. Czupryna maestra zaczyna się jeżyć. Skoro jednak przybyli do Nowego Jorku, zastają gwałtowną opozycję. Miejscowe orkiestry, uważają (i słusznie), sprowadzenie takiej masy Włochów, za nielojalną konkurencję i stąd zaczynają się szykany i podburzania. Położenie robi się coraz gorszem. Orkiestra włoska, niedość wyuczona, nie odpowiada oczekiwaniom, gazety występują nieprzyjaźnie, a w powietrzu gromadzą się pioruny.

Mascagni w jednym z listów do przyjaciół, skarży się z Nowego Jorku, że „przedewszystkiem Niemcy, którzy tam są bardzo silni i chcą zgnieść stronnictwo włoskie, patrzyli krzywem okiem na moje przybycie do Stanów Zjednoczonych, nie tyle z powodu trupy włoskiej, jaką przywiozłem, ile dla mnie osobiście i dla moich utworów. Wszyscy wiedzą, jak walczę w imię sztuki włoskiej: *tournées* w Niemczech z orkiestrą włoską, Msza Verdiego i „Stabat Mater" Rossiniego, jeszcze nie są zapomniane przez krytyków niemieckich!"... Prasa, nowojorska jednocześnie przypomina, że Mascagni wprawdzie napisał hymn na cześć Deweya, ale go nie chciał ogłosić! Mascagni, który był zagniewany na impresarjów, robi im scenę z powodu fatalnego poprowadzenia kampanji. Stąd obopólne zerwanie, w Bostonie sprzeczki i rozbicie się imprezy.

Impresarjowie wytaczają mu skargę. Mascagni, aresztowany w hotelu, musi składać kaucję, aby zostać na wolności i potem wytacza drogą skargę pośrednik, niejaki Smith — drugie aresztowanie i złożenie drugiej kaucji. Najlepszem jest to, że Mascagni jest wierzycielem impresarjów i został aresztowany na żądanie dłużnika! Dalej: trzecia skarga towarzystwa kolejowego przeciw Mascagniemu, bo osobny pociąg stoi w Bostonie dla całego towarzystwa, a że zeń maestro i trupa nie korzystają, więc żądają gwarancji zapłaty.

Mascagni, szarpany, rozżalony, telegrafuje do ministerstwa spraw zewnętrznych w Rzymie, prosząc o opiekę — ale, przy stosunkach amerykańskich, prawach tamtejszych, trudno jest coś zrobić i prędko i skutecznie. Powiadają mu, że procesy — trzy — odbędą się w marcu! Siedzieć w hotelu za kaucją, do marca, procesować się, zarzucić objazd, doprawdy jest czego zrazić się do zamorskich wypraw... Maestro wytoczył także ze swej strony skargę przeciw impresarjom, a rząd włoski zapomocą posła i konsula włoskiego w Bostonie próbuje przyjść z pomocą kompozytorowi. Czy co poradzi? W Ameryce, w każdym Stanie związku, są inne prawa, miejscowy obywatel ma zawsze pierwszeństwo przed obcym a zresztą, całe to przedsiębiorstwo zostało niezręcznie poprowadzone. Ciągle się coś psuje, bo np. pani Bianchini-Capelli, primadonna, nie może czekać, gdyż jest zamówioną do opery w Petersburgu. Rozpaczliwe listy — choć czasem nie pozbawione humoru — jakie tu Mascagni przysyła, najlepiej malują sytuację...

*Jettatura!* — mówią włosi.

†

## Dr. Stanisław Starczewski

adwokat krajowy, b. radny m. Lwowa, sekretarz Towarzystwa zaliczkowego, członek honorowy c. k. Weteranów wojskowych i w. i.

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 25 listopada 1908 r., w 44 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 27 listopada br. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Kościuszki l. 24 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z rodziną, znajomych i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów, dnia 26 listopada 1908. „Concordia" A. Kurkowski



Wydawnictwo Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

# „Małżeństwo i jego dzieje"

**Napisał Profesor Witołd Schreiber.**

Cena K. 4 —, z przesyłką K. 4.50, w oprawie ozdobnej K. 5 50, z przesyłką K. 6.—.

## Treść niektórych rozdziałów:

### Część I.

Określenie małżeństwa. Promiskuizm. Wrzekome zabytki promiskuizmu: Podania starożytnych. System prawa macierzyst go. Rozwiązłość płciowa u ludów pierwotnych. Święta prostytucja. Związki kazirodcze. Niepewna wartość dowodów. Trudność badania. Wpływ cywilizacji europejskiej. Podania starożytnych w świetle krytyki. Prawo macierzyste. Władza ojcowska. Couvade i jego znaczenie. Powstanie systemu prawa macierzystego. Rytualna czystość. Menses w wierzeniu ludów pierwotnych. Menses u starożytnych. Menses u dzisiejszych ludów cywilizowanych. Próba wyjaśnienia ius primae noctis u ludów pierwotnych. Hipotezy Westermarcka i Mc. Lennana. Prostytucja gościnna i jej powstanie. Czystość u ludów pierwotnych. Czystość w pojęciu dawnych Słowian. Panna jako przedmiot wzgardy. Rozluźnienie obyczajów jako zjawisko wtóre. Masturbacja u ludów pierwotnych. Związki kazirodcze. Różne stopnie pokrewieństwa, jako przeszkoda do zawarcia małżeństwa u ludów pierwotnych. Przynależność do jednej fratryi lub klanu. Wspólność nazwiska lub imienia. Stosunki przyjaźni. Pobratymstwo. Pokrewieństwo mleczne i wychowawcze. Kara za wiarołomstwo małżeńskie. Brak bezładu płciowego w świecie najwyższych ssaków, a zarazem i najniższych ludów pierwotnych. Niekrytycyzm w przypuszczeniu o istnieniu doby bezładu płciowego. 1252

### Część II.

Pierwsi ludzie. Zmysł towarzyski u małp. Życie rodzinne najniższych ludów. Okresowość płciowa u zwierząt dzikich i udomowionych. Okresowość płciowa u ludów pierwotnych i ślady jej wśród ludów cywilizowanych. Karro i taniec księżycowy. Holi Magh-Parah. Narrenfest. Święto Thamuz. Uroczystość u Słowian. Krzywa koncepcji w Europie. Wiosna jako czas okresowości u pierwotnego człowieka. Walki o samicę. Wielożeństwo u zwierząt. Walki o kobietę wśród ludów pierwotnych. Wielożeństwo jako najpowszechniejsza postać związków płciowych. Jednożeństwo a ubóstwo. Wielożeństwo u starożytnych. Sprzeczność z hipotezą Westermarcka. Poligamia jako wyraz władzy. Stanowisko ojca w rodzinie pierwotnej. Małżeństwa czasowe. Małżeństwo okresowe. Małżeństwa próbne. Zmiana pożywienia, wpływ jej na stosunki rodzinne. Pierwsze towarzystwa. Stanowisko kobiety. Kobieta jako matka. Macierzyństwo w pojęciu u ludów pierwotnych. Rodzina pierwotna. Plemiona australskie. Wierność małżeńska. Stosunki płciowe i endogamia o cechach egzogamji. Dobór naturalny jako czynnik utrzymujący związki towarzyskie. Wyjątkowe warunki skupienia. Poliandrja. Nierównowaga płci. Hipoteza Dusinga. Poliandrja czasowa. Hipoteza Talbey'a i Wheelera. Poliandrja u starożytnych. Prądy rozkładowe. Egzogamia. Pierwotne związki łowieckie. Stowarzyszenia młodzieńców. Zabytki związków młodzieńczych. Powstanie egzogamji w tłomaczeniu Westermarcka. Hipoteza Morgana. Samozapylanie u roślin. Szkodliwe następstwa samozapylenia u roślin. Zgubne skutki parzenia pokrewnych sobie zwierząt. Pierwsze małżeństwa egzogamiczne. Małżeństwo przez porwanie. Australczycy. Echo małżeństwa przez porwanie w uroczystościach weselnych słowiańskich. Małżeństwo przez uwiedzenie u ludów pierwotnych i narodów cywilizowanych. Objawy szczątkowe w ceremoniach weselnych w Polsce i na Rusi. Małżeństwo przez wymianę. Ludy pierwotne. Małżeństwo służebne. Ślady jego w pieśniach polskiego ludu. Małżeństwo służebne, a kupne. Małżeństwo przez uprowadzenie lub porwanie, a małżeństwo kupne. Ceremonje weselne jako skarbnica tego rodzaju zabytków. Hipoteza Spencera, Bastia. Małżeństwo przez kupno w właściwem znaczeniu wyrazu. Małżeństwa kupne u ludów cywilizowanych współczesnych.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.